GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ —
kwartalna 1 „ 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 16. czerwca 1893. Nr. 20.

Ze Sejmu.

Sprawozdanie krajowej Rady szkolnej o stanie szkół średnich w roku 1891/2 dało powód kilku posłom sejmowym do wygłoszenia swych poglądów na sprawę publicznego wychowania. Nie była to „dyskusya w wielkim stylu", jak złośliwie może, lecz trafnie zauważył Dr. Bobrzyński; „nie poruszono zasadniczych kwestyi"; więc bylibyśmy nad nią przeszli do porządku, gdyby nie końcowy ustęp w przemówieniu sprawozdawcy sejmowej komisyi szkolnej, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Oto główne myśli tego ustępu:

„Wychowanie wszelkie, pozbawione religijnej podstawy, będzie bezużyteczne, niebezpieczne, zgubne". Troska o religijne podstawy wychowania cięży wyłącznie na Kościele. Od społeczeństwa bowiem niepodobna wymagać, aby w obecnej dobie „okazywało się chrześcijańskiem", i przykładem życia chrześcijańskiego — jak chce ks. Kowalski — budowało młodzież, a Kościołowi ułatwiało pracę wychowawczą. „To może być dopiero celem" — rzeczą przyszłości. Od nauczycieli też żądać można tyle „tylko, aby nie wypowiadali półsłówek i poglądów, mogących zachwiać wiarę". Zatem: „trzeba, aby sam Kościół postarał się o wzmocnienie przekonań i uczuć religijnych" w młodzieży. Sprawozdawca komisyi szkolnej „nie widzi dotychczas skutecznych pod tym względem usiłowań"; dlatego „prosi, błaga i zaklina Konsystorze, aby się zajęły naprawą książek", według których udziela się nauki religii w szkołach średnich.

Słowa te potrzebują komentarza.

* * *

Przedewszystkiem to zaznaczamy, że niewłaściwie hr. Dzieduszycki zwraca się z zaklęciami do *Konsystorzów*, jakoby z ich winy naprawa książek szkolnych, przy nauce religii używanych, doznała opóźnienia. Trudno z góry odkomenderować kogoś do zajęcia literackiego, choćby niem było poprawianie książek szkolnych. Że do tej pracy nie rwali się księża, to przypisać trzeba głównie zwyczajowi, którego dotychczas przestrzegała Rada szkolna krajowa, gdy miała zaprowadzić w szkołach nowy podręcznik dla nauki religii. Zwyczaj ów na tem polegał, że dopuszczano w nauce religii książkę do szkoły dopiero wtedy, gdy uzyskała, jako książka szkolna, aprobatę wszystkich Ordynaryatów galicyjskich. Kto zamierzał pisać podręcznik dla szkół naszych, musiał być przygotowany na to, że manuskrypt jego oceniać będą cztery komisye konsystorskie i piąta, złożona z mężów zaufania Rady szkolnej. Łatwo zrozumieć, że niejednego odbiegła ochota napisania książki szkolnej, gdy sobie uprzytomnił konieczność poddawania się kilkakrotnej cenzurze — ze skutkiem wątpliwym. Wszak krytyka nie poprzestaje na badaniu, czy autor oddał poprawnie naukę Kościoła, lecz sąd odnosi się także do formy i metody nauczania, stylu, systematyczności i t. p. rzeczy, w czem zdania mogą być różne, a nawet wręcz przeciwne.

Odmiennie postępuje Rada szkolna, gdy rozchodzi się o inne podręczniki. Dopuszcza do użytku szkolnego po kilka książek, a poszczególnym gronom zostawia wolność wybrania tej książki, która im wyda się najstosowniejsza. Owóż byłoby rzeczą pożądaną, aby podobnej praktyki trzymano się w sprawie podręczników dla nauki religii. Skoro jeden Ordynaryat uzna książkę za przydatną do nauczania szkolnego, Rada szkolna może śmiało polecić ją ze swej strony. Przez takie orzeczenie innym Ordynaryatom niczego się nie narzuca. Każdy bowiem katecheta corocznie przesyła swej Władzy duchownej sprawozdanie ze swych czynności, i dołącza spis książek, któremi myśli się posługiwać w roku następnym. Jeżeliż zatem książka, zatwierdzona n. p. przez Ordynaryat lwowski, dla odmiennych stosunków nie będzie uznana za odpowiednią n. p. w Przemyślu, wolno Ordynaryatowi przemyskiemu odrzucić wniosek katechety swojego, domagającego się zaprowadzenia owej książki i nakazać mu trzymanie się innego podręcznika. Gdyby proponowany przez nas sposób postępowania został przyjęty, nie wątpimy, że wkrótce mielibyśmy do każdego działu w nauce religii po kilka podręczników; byłaby możność wybierania i wybrania tego, co najlepsze.

* * *

Jest jeszcze inny powód, dla którego nie spieszono z układaniem nowych podręczników dla nauki religii. Oto Episkopat austryacki sprawę ułożenia katechizmu wziął w swoje ręce, przez dłuższy czas nią się zajmował, i dopiero 24 kwietnia b. r. zakończył w tym przedmiocie konferencye komitet biskupi, w jesieni zaś gotowy już katechizm będzie przedłożony pełnej radzie Biskupów austryackich.

Można o tem rozprawiać, czy nauka religii w wyższych klasach ma posiadać formę więcej lub mniej naukową; w tem ogólna zgoda, że katechizm musi stanowić fundament nauczania, i że na wyższym stopniu nauki trzeba koniecznie zużytkować tę wiedzę, którą uczniowie wynieśli z katechizmu. O konferencyach w sprawie katechizmu wiedziano; czekano końca narad i wypada się spodziewać, że skoro uzyskamy katechizm dobry, gruntownie przemedytowany i przedyskutowany w najdrobniejszych szczegółach, w ślad za nim podążą inne, na nim oparte podręczniki dla nauki religii w klasach wyższych szkół średnich.

* * *

Myli się bardzo, kto mniema, że podręczniki, nawet najlepsze, same przez się dadzą młodzieży głębokie przekonanie religijne. Wielka istnieje różnica między przyjmowaniem prawd religijnych a prawd innych. Jeśli inne prawdy nie znajdują przystępu do umysłu młodzieży, to jedyną przeszkodę stanowi brak stosownego ich wykładu, lub dostatecznego uzasadnienia. Prawdy religijne znowu, dlatego właśnie, że najpotrzebniejsze, bliskie są bardzo duszy ludzkiej — *anima naturaliter christiana*. Gdy człowiek je odrzuca, nie dlatego to czyni, iżby przekonał się o sprzeczności dogmatów z rozumem, lecz dlatego, że wola skażona i w skażeniu swojem rozmiłowana cofa się przed praktycznemi konsekwencyami prawd religijnych. Do silnych przekonań religijnych wiedzie nie tyle studyum teoretyczne, ile raczej praktyczne ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich, które to sprawia, iż człowieka nie przeraża istnienie Boga, życia zagrobowego i kar wiecznych, ani też nie przyprawia o rozpacz konieczność pracy nad własnem zbawieniem. Wzajemnie oddziaływają na się religia i moralność: życie moralne przyczynia się do umocnienia przekonań religijnych, a przekonania religijne są skuteczną niezmiernie pobudką moralnego życia.

Jeżeli młodzież ma się przejąć na wskróś przekonaniami religijnemi, to musi być wychowaną tak, iżby nawykła do praktykowania cnót chrześcijańskich, a jeżeli dzisiejsza młodzież nie może uporać się „z najlichszym sofizmatem“, i przysięga na materyalizm, „nie zdawszy sobie sprawy z jego ugruntowania“ — cytujemy słowa hr. Dzieduszyckiego — to przyczyny tego smutnego zjawiska szukać trzeba w obniżeniu poziomu moralności u młodzieży, która to czuje i wie, że materyalizm jest teoryą bardzo wygodną, bo nie nakłada żadnych obowiązków etycznych. *In malevolam animam non introibit sapientia.* Nie dla główy tu potrzebne lekarstwo, ale dla serc.

* * *

Takiem lekarstwem jest dobry przykład starszych, mianowicie nauczycieli pełniących obowiązki chrześcijańskie w całej ich rozciągłości. Hr. Dzieduszycki twierdzi, że od nauczycieli można „żądać tylko, aby nie wypowiadali półsłówek i poglądów, mogących zachwiać wiarę“. To bierne zachowanie się świeckich nauczycieli wystarczyłoby, gdyby religia poprzestawała na samych zakazach. Tak jednak nie jest. Religia katolicka zawiera także przepisy pozytywne. Jeśli uczeń spostrzega, — a w młodym wieku wzrok bywa bystry — że nauczyciel jego a reprezentant nowoczesnej nauki zaniedbuje się w takich powinnościach, które katecheta przedstawia jako ciążące pod grzechem śmiertelnym, to łatwo się zgorszy, i dojdzie do zapatrywania dość pospolitego u nas, choć fałszywego z gruntu, że religia jest czemś podobnem do mączki Nestlego, stanowiącej pokarm dla d z i e c i. W celu podniesienia moralności wśród młodzieży, a tem samem w celu umocnienia jej wiary musimy tego domagać się, aby człowiek, który chce w ten sposób korzystać ze swobód obywatelskich, iżby się wyłamywał z pod obowiązków religijnych, zajął się wszystkiem innem, byle nie wychowaniem młodzieży katolickiej. Tutaj ma w całej pełni zastosowanie słowo Chrystusowe: *„kto nie jest z wami, jest przeciw wam“* — i to inne biblijne: *„kto nie buduje, rozprasza“*.

* * *

Ale chociażby szkoła pod względem przykładu zrobiła wszystko, co zrobić może, to jeszcze wychowanie etyczne nie wyda zbyt obfitych owoców, i nie ujawni się w młodzieży silnemi przekonaniami religijnemi, jeśli dobroczynne działanie szkoły paraliżuje zły przykład w domu, zwłaszcza gdy bierze go młodzież z osób, które prawo Boże i katecheta z szczególnym naciskiem przykazują szanować. Nie wiele wtedy pomogą najwymowniejsze słowa katechety. Nie na wiele przyda się, że n. p. katecheta potępi wywoływanie duchów i korespondowanie z nimi, jako nekromancyą już w Starym Zakonie zabronioną pod karą śmierci, gdy ojciec ucznia zajmuje się gorliwie eksperymentami spirytystycznymi, a szukając nauczyciela domowego, na to patrzy, iżby kandydat mógł się przydać jako medyum. Hr. Dzieduszycki zna takiego ojca. „Uczeń“ *Bourget'a*, później skończony pozytywista, w dziecięcym wieku już stąd czerpie wątpliwości pod względem wiary, że widzi ojca uchylającego się od praktyk religijnych.

Hr. Dzieduszycki, zrzucając na barki samego Kościoła pracę około wzmocnienia przekonań i uczuć religijnych młodzieży, zasadę nieinterwencyi, w polityce proklamowaną przez liberalizm, przerzucił na pole wychowania. Zdaniem jego, Kościół, skoro się nazywa wojującym, niech walczy ze „sceptycyzmem, szerzącym się coraz bardziej pomiędzy młodzieżą“; społeczeństwo musi zachować neutralność, i oczekiwać wyniku tej wojny; ono nie może „okazywać się chrześcijańskiem: to dopiero cel“ do osiągnięcia w przyszłości. Dowiedzieliśmy się tu czegoś zupełnie nowego. Dotychczas, gdy gorętsze natury nawoływały do zorganizowania akcyi katolickiej w jakimkolwiek kierunku, zamykano im usta tem zapewnieniem, że przecie całe społeczeństwo nasze jest katolickie. Hr. Dzieduszycki inaczej sądzi. Nie omieszkamy powołać się na to świadectwo w stosownej chwili. Skoro jednak, jak przyznaje hr. Dzieduszycki,

Kościół musi pracować sam, bez postronnej pomocy, więc wśród warunków wielce niepomyślnych, nad szczepieniem i utrwaleniem zasad religijnych w młodzieży, to przynajmniej hr Dzieduszycki nie powinien dziwić się temu, że „nie widzi dotychczas skutecznych pod tym względem usiłowań"

* * *

Jesteśmy przeświadczeni o tem, że tegoroczny sprawozdawca sejmowej komisyi szkolnej powodował się najlepszemi chęciami; mimo tej dobrej woli, mowa jego wygląda na ciężki a nieuzasadniony zarzut przeciw naszemu Episkopatowi Że w nagrodę takiej wycieczki mowca otrzymał *liczne brawa* — donosi o tem urzędowe sprawozdanie — to okazuje, iż w sejmie naszym zasiadają *liczni* posłowie, którym braknie dostatecznego wychowania religijnego.

My księża bierzemy stąd naukę — a zapiszemy ją dobrze w pamięci — że w przyszłości powinniśmy losy wyborów do Sejmu mniej powierzać komitetowi centralnemu, a więcej sami oglądać się za ludźmi, dobrze wychowanymi pod względem religijnym.

Ponieważ zaś łatwo się pomylić i zawieść w dobrej wierze, przeto obowiązkiem naszym będzie postarać się o to, aby przy najbliższych wyborach w skład sejmu wszedł znaczny zastęp Duchowieństwa, któreby obecnością swoją i słowem hamowało zapędy liberalne niektórych posłów, nieszczególnie wychowanych pod względem religijnym.

Szczerze dziękujemy hr. Dzieduszyckiemu, że wystąpieniem swojem ten obowiązek żywo nam przypomniał. *L.*

Pielgrzymka Rusinów do Rzymu.

Ledwo że ostatni pielgrzym wielkopolski opuścił mury Wiecznego Miasta, a oto już świeże zastępy pątników zdążyły do Stolicy chrześcijaństwa, by pokłon oddać Namiestnikowi Chrystusowemu, i złożyć Mu swe życzenia. Pobratymców to naszych witamy tym razem z podnóża Karpat, przybyłych z lwowskiej i halickiej ziemi. Na ich czele władyka lwowski, ks. Metropolita Sembratowicz, i księża Biskupi Pełesz, przemyski, i Kuiłowski, stanisławowski; wśród pątników ruskich, obok szaty kapłańskiej, najliczniej spotyka się siermięgę włościańską; ludzi świeckich, z kół t. zw. „inteligentnych" mało się widzi.

Pierwszy to raz osobną urządzili Rusini pielgrzymkę, dotychczas bowiem razem z Polakami przybywali do Rzymu, i słusznie — bo chociaż sztucznie wywołane przeciwieństwa między narodowościami, i powstające stąd niesnaski i starcia, a co gorsza, niedowierzanie i rozgoryczenie, nie pozwalają zawsze i wszędzie na wspólną i zgodną pracę z Rusinami — to jednak pozostało zawsze jeszcze jedno przynajmniej pole, na którem, zdawałoby się, mogłaby, a nawet powinna panować jedność i wspólność czynów — więc, gdy chodziło o manifestacyę na tem polu, o manifestacyę katolicką, spodziewaliśmy się, że uda się wspólna święta do Rzymu wyprawa. Stało się inaczej, z powodu różnych trudności, w których rozbiór się nie wdajemy; Rusini przybyli osobno w miesiąc po odbytej pielgrzymce polskiej z Galicyi.

Dziwne uczucia miotały sercem, gdy się ujrzało pierwszy raz pątników ruskich w murach świętego Miasta, bo i duma i radość i żal naprzemian budziły się w piersi na widok przedstawicieli Kościoła unickiego: było się dumnym, jako Polak; bo to, o co Kościół zachodni przez tyle wieków i na tylu soborach napróżno się starał, połączenie greckiego Kościoła z łacińskim, tego dokonała Polska w granicach państwa swego; bo widziało się spełnione najgorętsze życzenie Jana Sobieskiego, wyrażone w liście do Innocentego XI.: „Gdybym kiedykolwiek zdołał dokonać pojednania licznych państwa mego kościołów ruskich ze Stolicą Apostolską, uważałbym ze wszystkich przysług oddanych sprawie Chrystusa tę za najważniejszą". Radość czuło się, jako katolik, widząc odłączone przez tyle wieków dzieci Kościoła katolickiego znów w jedności, w posłuszeństwie i we wierności ku św. Stolicy, tej wspólnej Matce wszystkich narodów. Ale niestetety i żal ścisnął serce, gdy się wspomniało, że tych trzech biskupów, 50 kapłanów i kilkudziesięciu włościan, to już przedstawiciele całego Kościoła unickiego, tego Kościoła, co liczył niegdyś 9 dyecezyi i 12 milionów dusz.

Gdzież wasi bracia z Podlasia, Litwy, Wołynia i Podola? Ach, nie pytaj się, bo bolesna na to odpowiedź. Ale, co najmocniej razi serce polskie i katolickie, to to, że ku tej uciemiężycielce, ku Moskwie, która we krwi męczeńskiej zatapia Kościół unicki, wyznawcy tegoż Kościoła w Galicyi wyciągają błagalną dłoń z pod ucisku rzekomo polskiego, całe wioski się wyludniają, a mieszkańcy ich odurzeni przyrzeczeniami rossyjskich urzędników i popów, opuszczają granice państwa austryackiego, by się schować pod opiekuńcze skrzydła matuszki Rossyi, tej Rossyi, która nietylko wiarę uciska, ale nawet już używania języka ruskiego zakazuje...

Pielgrzymka ruska głównie złożyła się z kapłanów i włościan, obok tych widać tylko kilku panów i pań. Wszyscy prawie zamieszkali w hotelu Alberto, niedaleko od kolegium greckiego, tam też stanęli ks. Metropolita Sembratowicz i ks. Biskupi Pełesz i Kuiłowski. Przewodnikiem pielgrzymki był ks. prałat Bielecki. Pobyt pielgrzymów ruskich w Rzymie ograniczył się właściwie na dwa dni tylko, na niedzielę dnia 18. i poniedziałek dnia 29. maja. W niedzielę rano o godzinie 8-ej odprawił ks. Biskup Kuiłowski Mszę św. w obrządku greckim u OO. Zmartwychwstańców, z którymi go dawne już i bliskie łączą stosunki — księża zaś wszyscy w kościele greckim św. Atanazego — poczem wszyscy pątnicy udali się do starodawnej bazyliki św. Klemensa, gdzie ks. Metropolita odprawił ze współudziałem wszystkich kapłanów t. zw. „soborną Mszę". Po południu w kościele św. Atanazego, przemienionego odpowiednio do celu uroczystości w obszerną salę, przystrojoną w czerwoną draperyę, odbyła się o godzinie 5-ej, urządzona przez kolegium grecko-ruskie, t. zw. „Accademia poliglotte" na uczczenie 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. Uroczystość ta już była od dawna przygotowana, ale zatrzymano się z nią umyślnie aż do przybycia Rusinów, gdyż ks. Metropolita wychował się i wykształcił w temże kolegium. Po wstępnym odczycie w języku włoskim nastąpiły deklamacye w językach greckim, ruskim, arabskim, włoskim, bułgarskim, łacińskim, niemieckim, albańskim — a na zakończenie i w polskim. Deklamacye wygłaszali udatnie ze żywą nieraz gestykulacyą alumni tegoż wielojęzycznego kolegium, a przeplatały je utwory muzyczne i śpiewy, wykonane przez chór bazyliki św. Maryi Większej, pod dyrekcyą sławnego maestro Moriconi. Z dygnitarzy duchownych, oprócz wymienionych już trzech Biskupów ruskich, wzięli udział: msgr. Ajuti, sekretarz Kongregacyi de Propaganda Fide w wydziale dla obrządku wschodniego (zamianowany już nuncyuszem do Monachium), i kilku innych Biskupów obrządku wschodniego, w Rzymie bawiących. Dzień następny, poniedziałek, był przeznaczony na audyencyę u Ojca św. Rano tedy zebrali się wszyscy pielgrzymi w bazylice św. Piotra, gdzie ks. Metropolita, w otoczeniu Duchowieństwa, odprawił znów soborną Mszę św. Podczas gdy księża i pielgrzymi, pokrzepiwszy się śniadaniem, oglądali wspaniałą bazylikę, ks. Metropolita Sembratowicz i księża Biskupi Pełesz i Kuiłowski zostali przyjęci przez Ojca świętego w prywatnej audyencyi. Około godziny 11-ej zgromadzili się znów wszyscy u św. Piotra, a stamtąd udali się schodami królewskimi do sali

konsystorskiej, przeznaczonej na audyencyę. O godzinie 11-ej i pół przybył Ojciec św. w zwykłem otoczeniu, witany przez Rusinów pieśnią „Mnohaja lita“. Gdy Ojciec św. zasiadł na tronie, i obok niego zajęli miejsce Kardynałowie Ledóchowski, Rufo Scilla, Mocenni i Persico, wystąpił ks Metropolita Sembratowicz, i oddawszy pokłon Ojcu św., przeczytał adres w języku łacińskim, na który Ojciec św. także po łacinie w przydłuższej odpowiedział przemowie (podano w Nr. 19 *Gazety kościelnej* w dosłownem brzmieniu).

Następnie ofiarowano Ojcu św. świętopietrze, Ewangelię w języku starosławiańskim, oprawioną w drzewo, na którem misterną pracą snycerską przedstawiony był z jednej strony Jezus Chrystus i czterej Ewangeliści, z drugiej Papież Hadryan i święci Cyryl i Metody. Jak zwykle przy podobnych sposobnościach. pozwolił Ojciec św. każdemu z pielgrzymów przystąpić do tronu i ucałować rękę, przyczem ks. Metropolita Sembratowicz przedstawiał uczestników pielgrzymki, z którymi Ojciec św. łaskawie rozmawiał. Gdy już wszyscy dłoń Ojca św. ucałowali, opuścił tenże salę konsystorską, żegnany znów pieśnią „Mnohaja lita“.

Opisana co tylko audyencya była zarazem zakończeniem pobytu Rusinów w Rzymie. Nie wątpimy, że ta ich pielgrzymka do Stolicy apostolskiej, do grobów książąt Apostołów i tylu męczenników, którzy życie mężnie i ochotnie dali za wiarę św., przyczyni się do utwierdzenia i umocnienia ich we wierze świętej, i w przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej. Ale nie im tak było potrzeba tego umocnienia, boć już samem przybyciem do Rzymu okazali, że silnie oparci na gruncie wiary katolickiej i w jedności z widzialną jej głową stoją: oby raczej ten duch mężnego i stanowczego wyznawania wiary świętej, który im się udzielił — przeniósł się także na niektórych braci, zbłąkanych, co z imienia katolicy, sercem do schyzmatyckiej ciągną Rossyi. Oby ten duch miłości, zgody, jedności i braterskiej wyrozumiałości, co wieje od Stolicy św. Piotra, zajął i ich serce i rodząc prawdziwie i szczere przywiązanie do Kościoła katolickiego umożliwił wspólne działanie i wspólną pracę między Polakami i Rusinami w Galicyi. *(Z Kur. Pozn.)*.

* * *

Piękne marzenia szan. korespondenta rozpierzchły się, niestety, prędzej nad wszelkie spodziewanie. Objaw przywiązania do Stolicy św. tak dobitnie zamanifestowany pielgrzymką, nie na rękę był agitatorom moskiewskim. Jak wieczorek ku uczczeniu jubileuszu papieskiego, w lutym w Domu narodnym, tak podobnie miłe wrażenie pielgrzymki. postanowili zakłócić brutalną demonstracyą, owszem haniebnym gwałtem, dokonanym na dostojnej osobie ks. Metropolity. Użyli też ku temu tych samych narzędzi. Relegowany akademik Jaworski, ten sam, który okrzykiem „Tuczapy“ zepsuł poważny nastrój wieczorku jubileuszowego, i drugi podobny, Aleksiewicz, niejednokrotnie doświadczywszy dobrodziejstw ks. Metropolity, odpłacili mu haniebną niewdzięcznością. Przejęci rzekomo obawą o zagrożone interesy narodu ruskiego i ruskiej Cerkwi „na łup latynizmu w Rzymie wydanej“, dopuścili się na najwyższym dostojniku tejże Cerkwi dnia 8. b. m. na dworcu wiedeńskim czynnej obelgi i zniewagi. Dla wyrażenia współczucia z powodu tego barbarzyńskiego napadu, zgotowano we Lwowie powracającemu ks. Metropolicie wspaniałą owacyę.

Gdy ks. Metropolita powrócił w piątek dnia 9. po południu pociągiem kuryerskim z Wiednia do Lwowa w towarzystwie ks. Biskupa Kuiłowskiego, oczekiwało jego przybycia na dworcu licznie zgromadzone Duchowieństwo obrz. gr.-kat. z Kapitułą metropolitalną na czele, alumni gr.-kat. seminaryum i przedstawiciele towarzystw ruskich. J. E. ks. Metropolita, witany z czcią głęboką przez zbliżające się kolejno rozmaite osoby i licznych włościan, pozdrawiał każdego serdecznie. W imieniu Kapituły metropolitalnej i całego Kleru ruskiego powitał J. E. ks. Metropolitę ks. Infułat Siengalewicz. Mowca wyraził ubolewanie z powodu bezprzykładnego skandalu, jakiego dopuszczono się w Wiedniu. i prosił o przyjęcie zapewnienia szczerej miłości i przywiązania Kleru ruskiego do swego Przewodnika, oraz życzenia, aby Bóg najmiłościwszy zachował Go w dobrem zdrowiu przez długie, długie lata. Obecni powtórzyli tym życzeniom okrzykiem „Mnohaja lita“!

Skoro okrzyki uciszyły się, wystąpił członek Wydziału krajowego, p. Damian Sawczak, i przemówił, jak następuje:

„Zabierając głos w imieniu Rusinów świeckich, oświadczam, że zgromadziliśmy się tu pod wrażeniem wiadomości o brutalnym napadzie, jaki urządzono na Waszą Ekscelencyę w Wiedniu, a zgromadziliśmy się nie wzywani do tego przez nikogo, jedynie wiedzeni uczuciem miłości i zaufania, jakie do Waszej Ekscelencyi żywimy. Dlatego prosimy, ażeby i Wasza Ekscelencya nie brał tego wypadku do serca, bo my gotowi jesteśmy zawsze i wszędzie czci Waszej Ekscelencyi bronić, mając zupełne zaufanie i przekonanie, że Wasza Ekscelencya narodowości naszej i Kościoła, jak dotąd tak i nadal bronić będzie“.

Po tych powitaniach przemówił Jego Ekscelencya ks. Metropolita:

„Za tak łaskawe powitanie składam Wam najszczerszą podziękę. Podróż nasza do Rzymu, za pomocą Boga, odbyła się szczęśliwie. Posłuchanie u Ojca św. przyniosło cześć i sławę naszemu narodowi, o którym Ojciec św. z miłością wspominał, i każdego z Rusinów z osobna i wszystkich razem błogosławił. Podczas trzykrotnego przyjęcia nas Biskupów i podczas przyjęcia ogólnej pielgrzymki, przemawiał Ojciec św. zawsze do nas słowami, pełnemi miłości“.

Następnie przestrzegł ks. Metropolita słuchaczy przed dawaniem wiary fałszywym wieściom co do przyjęcia pielgrzymki przez Ojca św., i co do wskazówek udzielonych (prasa bowiem nieprzychylna rozsiała z umysłu o tych sprawach najdziwaczniejsze pogłoski dla wzburzenia namiętności i zadraśnięcia uczuć narodowych), a opisawszy przebieg wypadku na dworcu wiedeńskim. zakończył rozrzewniony Arcypasterz temi słowy: „Przyjmijcie, proszę, zapewnienie, i jak sądzę, przyjmie je cały naród ruski, którego ja najwierniejszym synem do śmierci zostanę, że nie uczyniłbym i nie uczynię żadnego kroku, któryby mógł wyjść na niekorzyść — „na pohybel“ — Rusi. (Okrzyki: „Sławno“!). Nie uczynię ani jednego kroku niekorzystnego, a gdybym przypadkiem zrobił krok błędny, to przed całą Rusią cofnę krok taki, i wyznam otwarcie, żem się pomylił, a wrócę na te tory, które z pewnością poprowadzą nas z Bogiem, dla dobra i podniesienia mojego narodu, małoruskiego narodu“!

Przemowę tę J. E. ks. Metropolity przyjęto ponownymi okrzykami: „Sławno“! i pieśnią „Mnohaja lita“! — poczem ks. Metropolita serdecznie żegnany, opuścił salon poczekalny, i udał się wraz z ks. Biskupem Kuiłowskim do pałacu metropolitalnego. Nazajutrz przed południem jawiły się u J. E. ks. Metropolity deputacye, by wyrazić swe ubolewanie z powodu dzikiego napadu i radość ze szczęśliwego powrotu księcia Kościoła Najpierw przybyła deputacya Rady miejskiej z prezydentem p. Mochnackim na czele. W południe przybył J. E. ks. Arcybiskup Seweryn Morawski wraz z przedstawicielami Kapituły łać. Wreszcie byli u ks. Metropolity także członkowie Wydziału krajowego pod przewodnictwem J. E. ks. Sanguszki, marszałka krajowego. Po odejściu członków Wydziału krajowego, przybywały jeszcze liczne deputacye rozmaitych stowarzyszeń ruskich i osób prywatnych.

W dzień pogrzebu Teofila Lenartowicza.

W grobie zasłużonych około Ojczyzny mężów, na Skałce, złożył naród polski, przedstawiciele wszystkich warstw

społecznych, ciał naukowych, autonomicznych, wysłannicy miast i stowarzyszeń wszelakich, dnia 12. b. m. szczątki pośmiertne lirnika mazowieckiego i śpiewaka ludowego. Teofila Lenartowicza. Obok innych, poczesne miejsce w oddaniu zmarłemu lutniście hołdu pośmiertnego i ostatniej posługi ziemskiej, zajęło Duchowieństwo polskie z J. Em. ks. Kardynałem Dunajewskim na czele Zarówno wspaniałe nabożeństwo żałobne w Maryackim kościele krakowskim i w licznych świątyniach w całym kraju odbyte, jak wymowne słowa kaznodziei, O. Czesława Bogdalskiego, świadczyć będą o daninie serca, jaką składamy u trumny chrześcijanina-poety. I słusznie. W tej „tęczy różnobarwnej gwiazd, świecących na pochmurnem polskiem niebie, niby lampie na pogrzebie“, gwiazda zgasłego poety siała zawsze czyste światło wiary, a z lutni jego dobywały się ustawicznie akordy głębokiej religijności. Stawszy się z natchnienia Bożego śpiewakiem ludowym, obrawszy lud polski za przedmiot swych pieśni, szukał dla nich wątku, kolorytu i nuty w jego życiu i zwyczajach, w jego wierze prostej, ale głębokiej i żywej. Obok miłości ziemi rodzinnej, którą krzepił u ludu ciągłym refrenem swych motywów poetycznych:

„Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą!“.

obok tej miłości ziemi rodzinnej jest religijność drugą jego poezyi potęgą, jak stanowiła zawsze siłę i główny rys charakterystyczny ludu polskiego. Wiara jego głęboka i niezachwiana tworzy całą jego mądrość życia i hart w przeciwnościach, całą filozofię i etykę jego, tak jak piękności natury są dla niego jedynem źródłem estetycznych wrażeń i otwartą księgą jego wykształcenia. Te piękne a silne religijne uczucia chciał i umiał Lenartowicz dobyć z każdej swej pieśni. Najpiękniej jednak brzmią one w poematach, mających wprost zabarwienie religijne. Tu należą przedewszystkiem urocze utwory poetyckie: *„Zachwycenie“*, *„Błogosławiona“*, *„Święta praca“*, lub legendy, jak n. p. owa o świętym Franciszku de Paula; wszystkie utrzymane w sferze pojęć ludowych, we wszystkich zachowana prostota, stanowiąca najtrudniejsze zadanie w dziedzinie sztuki, to, co rzetelnie wyższym w niej stylem nazwać się godzi. Odmiennie od całej plejady pisarzy czy pieśniarzy ludowych, nie zna muza Lenartowicza płaskich tematów erotycznych; tam nawet, gdzie mu wypadnie przedstawić miłość ludu wiejskiego, czy szlacheckich dworków, zawsze ją podaje szlachetnie i poważnie, jako czyste młodzieńcze uczucie, jako uświęconą przez cześć i poświęcenie podwalinę małżeństwa i życia rodzinnego. Jeżeli w ten sposób idealizował nasz lud i uszlachetniał jego uczucia, to my duchowni tylko z uznaniem usiłowania podobne przyjąć i wdzięczną pamięcią zadanie takie uczcić możemy, to dziś w dzień pogrzebu tylko błogosławić duszy zmarłego chcemy i spodziewać się, że Sędzia Najwyższy poczciwą pracę wiernego swego sługi zapłaci nagrodą, przewyższającą oczekiwanie i chęci poety, wyrażone w tych rzewnych słowach, malujących jego gorącą miłość do Królowej Polski na Jasnej Górze:

Oby raz jeszcze zobaczyć Tę Jasną,
A potem niechaj oczy mi wygasną.
Niech się burzliwe uspokoi łono,
I niech mnie w skrzynkę położą zieloną.
Na sen mi wieczny dajcie Jej obrazek
W te wyschłe ręce, martwe, nieruchome,
I zaśpiewajcie nuty mi znajome,
I w martwe słuchy nakładźcie mi skazek...
Ja będę marzył w moim śnie wieczności
O Jej jasności, mękach i piękności.

J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Po pielgrzymkach*). Z początkiem czerwca przyjął Ojciec ś. ostatnie z zapowiedzianych programem tej seryi pielgrzymek; obecnie zapanował spokój w murach Watykanu. Teraz dopiero będzie mógł Ojciec św. odpocząć po trudach przebytych i przedłużyć przechadzki w ogrodach watykańskich. Dotąd służyło Ojcu św. za ochronę przed upałem kasyno Piusa IV. przed kilku laty odnowione; miejsce to jednak okazało się z czasem dla niskiego położenia swego mniej przydatnem do tego celu. Obecnie obrano ku temu inne. Na wzgórzu ogrodów watykańskich stoją mury z czasów Leona IV. U ich końca wznosi się wieża, którą teraz Ojciec św. kazał odpowiednio urządzić, by mógł tam znaleść ochłodę w czasie upałów. Budynek ten nadaje się w sam raz po temu, bo grube prawie na cztery metry mury zabezpiepieczają dostatecznie przed upalnymi promieniami południowego słońca Na pierwszem piętrze wieży urządzono już wielką salę do wypoczynku. i przysposobiono ją odpowiednio. Strop sali pokryty jest przedstawieniem całego systemu planetarnego; szczególnie udatnie wypadła konstelacya lwa z otoczeniem całej plejady planet, zrobionych z kryształu a oświeconych drobnemi lampami elektrycznemi. Jestto niespodzianka, przygotowana Ojcu św. na pierwszy dzień przybycia do sali. Mury zdobią piękne freski, jako naśladownictwo dywanów ściennych kaplicy sykstyńskiej

— (*Bracia miłosierdzia*). Dnia 23. kwietnia odbyła się w Rzymie kapituła jeneralna zakonu Braci Miłosierdzia, na której ponownie wybrany został jenerałem O. Kasyan Gasser, a prowincyałem O. Jan Sobel, dotychczasowy prowincyał prowincyi austryacko-czeskiej, do której też należą dwa klasztory galicyjskie w Krakowie i Zebrzydowicach. Wybór przełożonych dla **15** klasztorów tej prowincyi odbędzie się od **11.** czerwca w konwencie wiedeńskim.

— (*Przyjęcie Kardynała Galimbertiego*). *Polit. Corres.* donosi, że Ojciec św. przyjął bardzo serdecznie ustępującego ze stanowiska nuncyusza wiedeńskiego, ks. Kardynała Galimbertiego w dowód uznania za usługi oddane Kościołowi w czasie sześcioletniego zajmowania tego ważnego urzędu. Te same objawy odbiera nowy ks. Kardynał we wszystkich sferach watykańskich.

Galicya. (*Wiec radykałów ruskich*). Jako teren dla swych kulturalnych zdobyczy obrali sobie radykali ruscy okolice górskie, gdzie oświata nie dość jeszcze się zdołała przedrzeć przez głębokie jary, gęste lasy i wysokie góry, a wieśniak niepiśmienny da się jeszcze łatwiej chwycić na lep słówek skrzydlatych lub dzikich wybryków namiętności i swobodnie prowadzić na pasku dobroczyńców radykalnych. Stołecznem miastem państwa radykalnego obrano Kołomyję, i tu w końcu maja obchodzono sławetny wiec. Charakterystyką dążeń arcykapłana radykalizmu galicyjskiego dr. Daniłowicza i towarzyszy, jest po całym szeregu, mniej lub więcej energicznych a efektownych postulatów, końcowy protest przeciw „nadużywaniu władzy duchownej przez księży w celach politycznych“. Jak każdy koniec, tak i ten całe dzieło chwali. Toż nie dziw, że z posiewu takiego stronnictwa „ludowego“ wyjdą z czasem szermierze o szerokiej naturze, i nie ujarzmionej niczem buńczuczności, gotowi rzucić się w imię dobra Rusi na pomazańców pańskich i moralnych przewodników ludu. Początek w Kołomyi, a koniec?... chyba w scenie na dworcu wiedeńskim.

— **Kraków.** (*Zdziczenie wśród młodzieży szkolnej*). *Czas* pisze: „Od wiarygodnego i naocznego świadka otrzymujemy doniesienie o wypadku nad wyraz bolesnym i gorszącym. Kiedy wczoraj (czwartek) uroczysta procesya Bożego Ciała z kościoła na Piasku stanęła przed gmachem gimnazyum Sobieskiego, a celebrans postawił przenajśw. Sakrament na ołtarzyku umyślnie przygotowanym, w chwili, gdy tysiące wiernych padło na kolana, grono młodzieży szkolnej zjawia się w oknie, i z dzikim hałasem zrzuca na głowy pobożnych śmiecie i t. p. Jeden z niedorostków stanął nawet w oknie z kapeluszem na głowie. Smutny, bardzo smutny fakt, który świadczy, że wśród młodzieży naszej nietylko giną uczucia religijne, ale pojawia się zdziczenie. Nie wątpimy, że władze szkolne przeprowadzą w tej sprawie szczegółowe dochodzenie“. Taki oto głos dochodzi nas z drugiego końca Galicyi, z Krakowa, przepełnionego świętemi pamiątkami i z pobożności słynącego, i to niedługo po odbytem tam walnem

zgromadzeniu nauczycieli szkół wyższych, gdzie na czele referatów uchwalono rezolucyę: „że karność młodzieży wcale się nie pogorszyła“. Pomijamy już nietakt tej rezolucyi, jako wprost sprzecznej z urzędowo ogłoszonem sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej, opartem bezwątpienia na urzędowych dokumentach i spostrzeżeniach pedagogów fachowych, ale czyż sam fakt podobny, a wcale nie odosobniony, czy tyle innych wydarzeń smutnych, o których w połowie ledwie dowiadujemy się ze sprawozdań dziennikarskich, czyż zresztą szereg wykluczeń, każdego roku wzmagający się, nie mówi głośno o obniżeniu się poziomu moralnego wśród młodzieży szkolnej? Wedle referatu, nie pogorszyła się karność, gdyż „ani żydów uczniowie teraz nie biją, ani profesorów nie pukają“. Bezwątpienia, nie biją żydów, bo czasy się zmieniły. O jednego żyda podnieść gotowa głos cała Europa. Nie biją więc ich, bo sami są bici od nich, bo piętno wpływu żydowskiego wycisnęło się głęboko na ich skłonnościach i dążeniach. Nie pukają profesorów, bo to za drobna teraz zabawka. Lepiej przecież znieważać ich dotkliwiej... Za ten zanik poszanowania wszelkiej powagi, kto będzie w obec sądu świata kiedyś odpowiadał?

— (*Wiec katolicki*). J. Em. ks. Kardynał Dunajewski aprobował postanowienie komitetu wykonawczego zaproszenia na wiec katolicki w Krakowie Nuncyusza Agliardi. Skoro tenże przybędzie na stałą rezydencyę do Wiednia, uda się tam deputacya, aby Nuncyusza zaprosić na uroczyste otwarcie wiecu katolickiego dnia 4. lipca b. r.

Wielkopolska. (*Opieka nad uwolnionymi więźniami*). Z *Kościelnego dziennika urzędowego* dla archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej wyjmujemy następujące rozporządzenia:

„Niniejszem zachecamy Wielebne Duchowieństwo, aby zechciało w pracach „Prowincyonalnego Stowarzyszenia Opieki nad uwolnionymi więźniami w Poznaniu od roku 1883 istniejącego wziąść ogólny i czynny udział, bądź przystępując do niego, bądź też użyczając pomocy i wpływu do organizowania filii w miejscowościach, gdzie się znajdują sądy okręgowe“.

Austrya. (*Jubileusz 25-letni praw majowych*). Ile szkody dotkliwej wyrządziły Kościołowi katolickiemu nieszczęsne ustawy majowe z r. 1868 nie da się nawet wprost obliczyć, choćby dlatego, że ich skutki ciągle trwają, codzień nowe ofiary pochłaniają. Mały obrazek tej złowrogiej działalności podają wykazy statystyczne; słuszna przeto uszczknąć z nich, choćby drobne kwiatki do wieńca ich zasług ćwierćwiekowych w bieżącym przypadających roku. Tabele, wydane zeszłego roku o ruchu wyznaniowym miasta Wiednia w r. 1890, wykazują wywodnie:

1) że corocznie więcej wyznawców odpada od Kościoła katolickiego, niż doń się nawraca (stosunek 348:224);

2) że protestanci mają trzy razy więcej konwertytow, niż apostatów (109:50);

3) że żydowstwo ma pięć razy więcej apostatów, niż konwertytów (302:60).

Pierwsze zjawisko tłumaczy się indyferentyzmem bezwyznaniowej szkoły; drugie faktem, że apostazya do protestantyzmu umożliwia we Węgrzech ponowne małżeństwo; trzecie wreszcie ma swe źródło w antysemickim ruchu. Jeżeli przypuścimy, że cyfry z r. 1890 przedstawiają zjawisko normalne, to licząc po 350 odstępstw od Kościoła katolickiego przez lat 25, otrzymamy poważną cyfrę 8750 dusz, jako dobytek owych arcyliberalnych ustaw! Obfite żniwo, zaiste! Autorowie praw wyznaniowych i uczestnicy w ich uchwaleniu, zwłaszcza duchowni, mogą sobie powinszować owoców. Będą mieli z czego składać Panu Bogu ciężki rachunek!

— (*Odznaczenie*). Cesarz nadał ks. Kardynałowi Galimbertiemu, w uznaniu zasług położonych około Kościoła i państwa, wielki krzyż orderu św. Szczepana, zaś do ks. Gruschy wystosował przy sposobności jubileuszu kapłańskiego pismo odręczne, pełne pochwał za dotychczasową błogą działalność wraz z życzeniami, by przy Boskiej pomocy mógł ją rozwijać w najdłuższe jeszcze lata.

Morawa. (*Odstępstwo od wiary katolickiej*). W miejscowości Doschen, położonej na granicy Morawy i Dolnej Austryi, a zaludnionej Czechami, przeszła znaczna część mieszkańców na protestantyzm. Powodem była, jak zwykle w podobnych wypadkach, konkurencya parafialna. Mieszkańcy nie chcieli zgodzić się na prestacye pieniężne dla postawienia nowych budynków przy probostwie, uznanych przez komitet za niezbędne. Zawsze więc stara piosnka na odmienną aryę.

Kroacya. (*Ks. Strossmayer z hołdem dla schyzmatyków*). Półurzędowa stara *Presse*, która zresztą w obec zatargów kościelno politycznych w Węgrzech zajmuje postawę we wszystkiem zgodną z poglądami Kościoła, z powodu listu ks. Biskupa Strossmayera do petersburskiego Stowarzyszenia „słowiańskiego“ oświadcza:

„Jeżeli książę czarnogórski, jeżeli metropolita białogrodzki lub podobni politycy schylają czoło przed takim Ignatiewem, Czernajewem i Komarowem, mają do tego wszelkie powody, bo w ciągu lat od petersburskich słowianofilów zostali obsypani brzęczącemi dobrodziejstwami. Ale dlaczego w tem towarzystwie znalazł się jeden z reprezentantów zawsze lojalnych Chorwatów; jakiem prawem błogosławi on to „szlachetne“ towarzystwo, i „całą duszą“, oraz „wszystkiemi swemi myślami“ ubolewa nad tem, że podeszły wiek i nadwątlone zdrowie nie pozwoliły mu osobiście uczestniczyć w uroczystości panslawizmu i panrusycyzmu? Zaiste, jestto smutną rzeczą, że wyszydzany nawet przez ks. Meszczerskiego panslawizm, został uświetniony gratulacyą chorwackiego Biskupa! Pociesza nas pewność, że w Chorwacyi wszyscy są przekonani, iż także najnowszy występ ks. Biskupa Strossmayera nie tyle wynikł z trzeźwej rozwagi, ile z namiętnego uporu i gniewu z powodu różnych zawiedzionych ambicyi i zwichniętych politycznych eksperymentów“.

Niemcy. (*Kościół katolicki w Berlinie*). Nowy kościół katolicki w Berlinie p. t. ś. Sebastyana wykończony już został zewnętrznie. Konsekracyi dokona dnia 26. b. m. J. E. ks. Kardynał Kopp.

— (*Rozbicie się centrum*). Upadek wniosku militarnego bar. Huenego sprowadził rozłamy w zwartych dotąd szeregach stronnictwa centrum. Okazuje się obecnie wielki brak sprężystej ręki Windthorsta. Jak odbywające się obecnie wybory wypadną dla stronnictwa centrum, przewidzieć nie trudno. Oświadczenia publiczne w gazetach Schorlemera, zamiast poprawić sprawę, pogorszyły ją. W interesie religii żałować trzeba tych rozdziałów i życzyć gorąco, by centrum, niezmniejszone co do liczby posłów, wróciło znowu do dawnego znaczenia, zdobytego karnością, siłą przekonania wspólnego i wzorową jednością.

Francya. (*Insynuacye francuskie*). Francuzi przez wieki wyzyskiwali Polskę, uważali ją jako prostego piona w swej grze na szachownicy dyplomatycznej. Niedawno temu głośny dziejopisarz francuski, Ramband, z pewną wyzywającą szczerością wykazał w grubem dziele, jak Polska nie była w myśli Francuzów niczem innem, jak pionem, odrzuconym na bok, odkąd Rossya ukazała się jako dogodniejszy sprzymierzeniec przeciwko Niemcom. To też nasze rachunki z Francyą są całkiem jasne. Nienawidzą nas Francuzi, oburzają się, że śmiemy w obec ich rossyjskiej aliantki bronić naszego bytu narodowego. Tem wstrętniejszą staje się rzeczą, gdy Francuzi pod pretekstem czułości dla nas, mięszają się do naszych spraw. Tak świeżo *Journal des Debats* w korespondencyi rzymskiej napada na ks. Kardynała Ledóchowskiego, odmawia mu narodowości polskiej, nazywa go wprost „Niemcem“, to wszystko dlatego, że Kardynał pochwalił rozumne zachowanie się polskich posłów w parlamencie niemieckim w sprawie wojskowej. Nawiasem mówiąc, tak *Journal des Debats*, jak inne antikatolickie dzienniki francuskie nie szczędzą pochwał „demokratycznej części“ centrum. Co do nas, my stanowczo zastrzegamy się przeciwko temu, aby tam taki dziennik paryski naszych najpoważniejszych mężów odsądzał od narodowości polskiej.

Włochy. (*Pogłoski o ustąpieniu p. Schlözera*). *Corriere di Napoli* zapewnia, iż poseł pruski przy Watykanie, Schlözer, ustąpi już w najbliższych dniach ze swego stanowiska. Jeden z współpracowników tego pisma miał się o tem dowiedzieć od samego p. Schlözera, który fakt ten usprawiedliwiał okolicznością, iż „minął już dawno jego wiek proroka“. P. Schlözer zapewnił także w tej rozmowie, iż nie zamierza na razie przynajmniej — jak go o to posądzano — wydać dzieła o wewnętrznych stosunkach Stolicy Apostolskiej; zaręczał także, iż Stolica

Apostolska nie zawarła bynajmniej z Prusami układu w sprawie uregulowania bieżących kwestyj kościelnych. Stosunki pomiędzy Watykanem a Prusami poruszają się w ramach przyjaznych a to zwłaszcza teraz, dzięki dobrej woli Papieża i cesarza Wilhelma. P. Schlozer zapewnił w końcu, iż w rozmowie pomiędzy cesarzem niemieckim a Papieżem, podczas odwiedzin w Watykanie, nie poruszano bynajmniej ani spraw włoskich, ani sprawy niemieckiej ustawy wojskowej.

Afryka. (*Angielski protektorat nad Uganda*). Każdy angielski rząd, nawet najbardziej przeciwny polityce kolonialnej, rozszerza zamorskie posiadłości. Wyjątków nie stanowi nawet gabinet Gladstona, który był zmuszony ustąpić opinii publicznej, i anektować Ugandę. Znane są wypadki, które spowodowały angielską interwencyę w środkowej Afryce. W skutek haniebnej agitacyi ajentów wschodnio-afrykańskiej kampanii, wybuchła przed rokiem wojna domowa w Ugandzie pomiędzy sprzymierzonymi protestantami i mahometanami, a katolikami. Katolicy zostali pokonani i okrutnie zgnębieni przy pomocy żołnierzy i dział kapitana Luggarda, dowódzcy wojska wschodnio - afrykańskiego handlowego Towarzystwa. To postępowanie chrześcijańskich oficerów wywołało wielkie oburzenie w całej Europie, a rząd angielski wysłał do Ugandy, jako nadzwyczajnego pełnomocnika, sir Gerarde Postala, jeneralnego konsula w Zanzibarze. Obecnie, druty telegraficzne przyniosły wiadomości z krainy wielkich jezior, wedle których Postal proklamował angielski protektorat w Ugandzie. Jest zatem nowe powiększenie olbrzymiego państwa kolonialnego Wielkiej Brytanii, bardzo ważne dla afrykańskich stosunków. Plemię murzyńskie, zamieszkujące Ugandę, należy do tych nielicznych afrykańskich ludów, które posiadają zdolność cywilizacyjną, i mają z tego powodu wielką przyszłość przed sobą. Są oni prawie bez wyjątku chrześcijanami, i stanowią obecnie przedmurze chrześcijaństwa przeciwko napierającym z północy muzułmanom. Prócz tego położenie Ugandy nad źródłami Nilu jest niezmiernie korzystne, jako punkt oparcia dla ewentualnych wypraw przeciwko Mahdiemu. Wreszcie zajęcie Ugandy jest wielkim krokiem naprzód do urzeczywistnienia olbrzymiego planu, mającego na celu utworzenie angielskiego państwa w Afryce, któreby się rozciągało od Przylądka Dobrej Nadziei aż do ujść Nilu.

Rzadkie święcenie kapłańskie. Niezwykłe święcenie kapłańskie odbyło się w Liguryi. Msgr. Allegro, Biskup w Albenga, wyświęcił 75-letniego starca, będącego ojcem, dziadkiem i pradziadkiem. Za asystentów msgr. Allegro służyli trzej synowie nowo wyświęconego kapłana, także księża. Podobne święcenia zdarzają się niekiedy. Msgr. Marek Marya de Bombelles, Biskup z Amiens, od r. 1819 do 1822 był żonatym i ojcem rodziny. Poślubił on pannę de Mackau, przyjaciółkę nieszczęśliwej madame Elisabeth, córki Ludwika XVI., która wyposażyła obojga małżonków. Mieli oni trzech synów i córkę. Najstarszy był ambasadorem austryackim, drugi z rzędu mistrzem ceremonii cesarzowej Maryi Ludwiki, trzeci guwernerem arcyksięcia Franciszka, obecnego cesarza austryackiego. Córka, Karolina de Bombelles, wyszedłszy za hr. de Casteja, została damą dworu księżnej de Berry.

Biblioteka watykańska na wystawie w Chicago. Cenne dokumenty i rękopisy z biblioteki watykańskiej, odnoszące się do odkrycia Kolumba, które mają być wystawione w Chicago, znajdują się obecnie w Waszyngtonie. Są to oryginalne manuskrypty, karty i t. p., liczba ich wynosi sto z górą. Jest tam między innemi kontrakt, zawarty pomiędzy Kolumbem a Ferdynandem i Izabelą po pierwszej podróży, dokonanej przez słynnego żeglarza. Kontrakt podpisany został w Grenadzie 14. kwietnia 1492. r. Kolumb mianowany w nim jest wielkim admirałem i wicekrólem odkrytych przez niego lądów. Dalej jest bulla Papieża Aleksandra VI. z r. 1493, przyznająca królowi hiszpańskiemu wszystkie te posiadłości. Wśród tych papierów znajduje się 20 — 30 własnoręcznych listów Kolumba, a także testament, w którym mianuje spadkobiercą syna swego, Diego. Papież Leon XIII. udzielił tych dokumentów na czas trwania wystawy.

„PRACA“, pismo katolicko - socyalne.

Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Krakowie (ul. Kanonicza 19) dwutygodnik, poświęcony głównie sprawom społecznym. Redakcyę objął zaszczytnie znany ks. Bronisław Stysiński. Polecamy życzliwemu poparciu Duchowieństwa to nowe pismo, którego potrzeba od dawna dotkliwie czuć się dawała. Prenumerata roczna 4 złr., kwartalna 1 złr.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łac.

Administratorem opróżnionego przez śmierć ks. Leona Turkuła, probostwa w Dunajowie, został ks. Jan Zagórzański, dot. koop. admin. tamże.

Mianowany wikaryuszem w Stanisławowie ks. Stanisław Świdecki, dot. admin. tamże.

Zmarł ks. J. Prześlakiewicz, dziekan i proboszcz w Ostrowie.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni godnością szambelanów Ojców św.: ks. Jan Jaworski, kanonik grem. i ks. Franciszek Walczyński, profesor gimn.

Dyecezya krakowska.

Konkurs na probostwo w Raciborowicach rozpisano do końca lipca.

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.